Nr. 4. Lwów, Niedziela, 7. Lutego 1886 r. Rok IX.

GONIEC NIEDZIELNY

Dziennik dla Wszystkich illustrowany, i nie illustrowany.

Wychodzi w każdą Niedzielę. W każdym kwartale **premia illustrowana** dla prenumeratorów. Prenumeratorom miejscowym „Goniec“ odseła się domieszkania. — Za odnoszenie dopłaca sie *5 ct. miesięcznie* roznosicielowi.

Prenumerata wynosi wraz z premiami illustrowanemi
tak we Lwowie, jak i na prowincji (z przes. poczt.):

rocznie	8 zł. — ct.
półrocznie	4 „ — „
kwartalnie	2 „ — „
miesięcznie	— „ 70 „

W Poznańskiem i Prusach, oraz w Niemczech 4 marek kwartalnie. — we Francji i we wszystkich innych krajach, oraz w Ameryce 5 fr. kwartalnie, które przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach rekomendowanych.

Za ogłoszenia opłaca się 8 ct. za wiersz drobnem pismem, lub za jego miejsce. Opłata od ogłoszeń większych, stosownie do umowy.

Redakcja i Administracja znajduje się we Lwowie przy ulicy Oossolińskich l. 10 od frontu ul. Cichej, gdzie się przyjmuje prenumeratę i ogłoszenia. Prenumeratę przesełać należy przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych f r a n c o pod adresem: Do Administracji „Gońca Niedzielnego i Świątecznego“ we Lwowie. Listy powinny być frankowane.

Za ranicą ogłoszenia przyjmują: w Wiedniu: Haasenstein et Vogler Wallfischgasse. A. Oppelik Stubenbastei, Rotter et Comp. I. Riemergasse 13, Daube et Comp. Maximilianstrasse 3; Berlinie, Wrocławin, Hamburgu, Brunświku i Szwajcarji Haasenstein et Vogler; w Paryżu biuro anonsów pułkownika Raczkowskiego Foubourg Poissonier 32; w Peszcie ajencja ogłoszeń Langa. W Frankfurcie na M. Daube et Comp.

Właściciel i naczelnie kierujący częścią literacką i administracyjną: **M. D. Chamski.**

Od Administracji.

Prosimy o odnowienie bieżącej i wyrównanie zalegającej prenumeraty, przesełając należytość przekazami pocztowymi, lub w listach pieniężnych do a d m i n i s t r a c j i „Gońca niedzielnego“.

Nowi prenumeratorowie otrzymają natychmiast zaległe numera i i premium illustrowane p: t. „Jednodniówka“.

Nowiny od ręki.

= Nasi sąsiedzi zakarpaccy, Węgrzy, zaczynają też się brać do hodowli jedwabników. Wzrastająca drożyzna jedwabiu, skutkiem chronicznej już od lat wielu choroby jedwabników we Francji i Włoszech, pobudziła do próby zaprowadzenia na większą skalę plantacyj morwowych w południowo-zachodnich Węgrzech, gdzie klimat mało się różni od Włoch północnych; próby te od roku 1879 przy usilnej protekcji rządu, uwieńczone zostały wcale pomyślnym rezultatem. W r. 1880 hodowano jedwabniki w 172 gminach, w r. 1884 liczba ich doszła do 559, liczba plantacyj z 1059 wzrosła do 9892. W r. 1879 produkcja jedwabiu wynosiła 2507 kilogramów, w r. 1884 doszła do 123.133. Koszta w zapomogach i t. p. wynoszą od 623.845 złr., czysty zysk 444.893 złr. w Król. Polskiem oprócz mniej pomyślnej próby pod Warszawą, hodowla jedwabników dosyć znaną jest w okolicy Krakowa, gdzie skrzętna gospodinie dochodzą już do szycia w domu jedwabiem własnego produktu. Najdogodniejsze zaś warunki do hodowli jedwabników w naszym kraju są na Podolu, w dolinie Dniestru, od Żwańca do Jampola.

= Oskar Sosnowski, jeden z najstarszych rzeźbiarzy polskich, zmarł w Rzymie dnia 27. z. m.

Ś. p. O. S. urodził się w guberni grodzieńskiej, służył następnie w wojsku, a póżniej dopiero poświęcił się sztuce, kształcąc się przeważnie w Berlinie, pod kierunkiem głośnego w swoim czasie rzeźbiarza Raucha. Od r. 1845 zamieszkał stale w Rzymie, oddawszy się wyłącznie zajęciu, które ukochał, a odznaczając się obok talentu w swoich pracach niezwykłą ofiarnością. Nie ma prawie celniejszego kościoła w Polsce, któregoby Sosnowski pięknemi dziełami swego dłuta nie obdarzył. Ma Kraków w katedrze na Wawelu z jego szczodrobliwości posąg złotoustego Skargi; ma w Warszawie kościół Wizytek pomnik Tadeusza Czackiego; posiada kościół ś. Józefa Oblubieńca (po-karmelicki) „Chrystusa w grobie“; w tymże kościele, jako pomnik rodziny rzeźbiarza, unosi się „Anioł Zmartwychwstania“; w kościele po-kapucyńskim jest jego dłuta pomnik rodziny Przezdzieckich; wreszcie budujący się dopiero kościół śś. Piotra i Pawła posiada z daru nieboszczyka posąg Adama Naruszewicza.

Zarówno ziomkowie, jak cudzoziemcy, otaczali Sosnowskiego za życia szacunkiem, na który, jako człowiek i obywatel zasługiwał, a zgon jego wywołał żal powszechny. Ośmdziesięcioletni blizko starzec oddał Bogu Ducha na rękach przyjaciela swego, kardynała Czackiego, a zwłoki po solennem nabożeństwie pogrzebowem, złożone zostały w grobie tymczasowym, czekając, jak niemi rodzina rozporządzi.

= W Warszawie powstanie niebawom nowe muzeum zoologiczno-entomologiczne, staraniem hrabiów Ksawerego i Władysława Branickich, w posesji Frascati, własności tejżej rodziny. Zbiory składające się na przeszłe muzeum, pochodzące przeważnie z Afryki, gdzie zgromadzone zostały przez jednego z hr. Branickich wraz z p. p. Wł. Taczanowskim i Stolcmanem. Przy muzeum, do którego wstęp będzie dla publiczności otwarty, ma się także mieścić biblioteka, złożona z dzieł przyrodniczych.

= Fabrykanci powozów, bracia Jurgensen w Neldorfie, w Holsztynie, wynaleźli przyrząd, zresztą bardzo pojedyńczy, za pomocą którego można przez jedno mocne naciśnienie nad sprężyną, w powozie, lub pod kozłem umieszczoną, strachnięte konie z wozem w jednej sekundzie rozłączyć, tak, że konie z uprzężą całą włącznie z lejcami, zostawiwszy wóz w miejscu, podług upodobania pędzić mogą.

Aparat ten umieszczono na dyszlu, przed pudłem wozowem i na drążkach, do przymocowania rzemieni, lub lin do ciągnięcia służących, połączywszy go z końcem dyszla w tym punkcie, gdzie naszyjniki koni przymocowane bywają i dalej z siedzeniem woźnicy i ze wnętrznem pojazdu.

W Hamburgu odbyła się w tych pierwsza ogólna próba z tym nowym wynalazkiem, która pod każdym względem publiczność zadowolniła. Wynalazcy przedłożyli swój przyrząd erzędowi patentowemu.

= Niemałe powodzenie ma teraz na Węgrzech wódka pędzona z miodu. Smakosze stawiają ją na równi z tokajem. Fabrykacja przynosi netto $25_0/^0$, do czego wszakże przyczynił się obfity zbiór miodu w dwóch ostatnich latach. Produkt ten poleca się naszym gospodarzom na Podolu i Wołyniu, gdzie o miód tak łatwo.

Echa z prowincji.

Z Rzeszowa.

Każdy, kto tylko po pewnym przeciągu czasu wyjedzie z większego miasta, choćby nawet ze Lwowa, lub Krakowa i zajrzy do naszych prowincjonalnych grodów, jeśli tylko umie patrzeć, zauważyć musi, że nasze prowincjonalne miasta, w rozwoju swoim, prawie nie robią żadnego postępu... „Wszystko, tak, jak było, tylko się ku starości niece pochyliło“... I nie jest to starość jędrna mająca pewnego rodzaju uroki i wzbudzająca szacunek — przeciwnie, jest to starość za zakostniała w niedostatku i w walce o chleb powszedni... Jaki był Rzeszów lat temu sześć, taki jest i dzisiaj i, obym był fałszywym prorokiem, będzie taki sam i za lat dziesięć... Przybędzie tam kilka kamienic mniej, lub więcej ładnych, trochę nowych firm kupieckich, ale sfera stosunków zostanie bez ruchu: ciasna, duszna, w której najlepsze chęci obywatelskie marnują się, a podniosłe serca i umysły zniechęcają do publicznej pracy...

Umysłowa apatja w Rzeszowie n. p. jest tak wielka, że jedno, jedyne kółko artystyczno-literackie, które powinnoby nadawać ton towarzyskiemu życiu, nie tylko nie cieszy się żadnem ogólnem poparciem u rzeszowian,

ale zarząd tego towarzystwa przy każdem sprawozdaniu musi sobie zadać pytanie: „po co właściwie istniejemy?“ Miejscowy organ: „Kurjer“, czy „Przegląd Rzeszowski“, nie jest w stanie wywrzeć na to wpływu, bo jest mało czytany, a przynajmniej mało zważają na to, co w nim piszą — a przecież pismo to wcale dobrze jest redagowane i umiejętnie prowadzone, a przytem redakcja ożywiona jest nietylko dobremi chęciami, bo temi, jak wiadomo i piekło jest wybrukowane, lecz czuć w kierowniczych rękach redakcyjnych serdeczne ciepło, takt i pewnege rodzaju talent dziennikarski. — Wydawnictwo to nie przynosi żadnych, a żadnych zysków i po prostu stoi ofiarnością redakcji, która bez żadnego wynagrodzenia daje swoją pracę, stosunki, czas i bardzo często zbiera za to kwasy, dąsy, plotki i inne miłe rzeczy tak bujnie rosnące na naszych partykulyrzach...

Trzeba jednak przyznać, że w Rzeszowie większy panuje porządek w mieście, aniżeli w innych tego rodzaju miastach. Czy to należy zawdzięczać obecnej radzie miejskiej czy jej naczelnikowi, czy jednej i drugiemu razem, nie wiem — dosyć, że tak jest. Uprzątanie śniegu z trotuarów, kto wie, czy nie szybsze i dokładniejsze w Rzeszowie, aniżeli w naszem kochanem Lwowie, w którem czasem topić się trzeba na ulicach.

Życie towarzyskie po za, rodziną koncentruje się w Rzeszowie w dwóch kasynach z których jedno założone zostało przez pewnych izraelitów i nosi nazwę **kasyna kupieckiego**. Dlaczego tego rodzaju stowarzyszenia przyoblekać w wyznaniowy charakter, tego trudno zrozumieć, a nawet okoliczność tę niepodobna pogodzić ze zdrowym rozsądkiem. Idąc tak dalej należałoby zakładać kasyna ewangielickie, kalwińskie itp., a przecież chodzi tu właściwie o łączność towarzyską bez różnicy wyznań, a nawet pozycji w świecie, a nie o tworzenie jakichś klubów o religijnym charakterze. Dobrych, światłych i prawdziwie polskiemi uczuciami ożywionych izraelitów nikt nie odpycha — mogą należeć wszędzie — jeśli tedy sami grupują się w odrębne towarzyskie kółka, to już trzeba w tem upatrywać tendencje niekoniecznie korzystne dla ogółu pod względem narodowych interesów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

W Noc Maskaradową.

Powieść z francuskiego

przez

AUTORA „STAROŚCI LECOQU'A“.

Ciąg dalszy (Patrz Nr. 3).

Dorcival listy te wzięła, a bilety bankowe włożyła napowrót do pugilaresu i wyszła z galerji, nie oglądając się za sobą.

Kiedy się już znalazła u siebie w saloniku, wesoło oświetlonym, odzyskała zimną krew zupełnie: przeszła do buduaru i drzwi zamknęła na klucz.

Marietta mogła ją niespodzianie zejść, Julia zaś nie chciała, ażeby widziała u niej te listy. Kiedy plan jej był gotów, miała już zadzwonić na Mariettę, ażeby ją posłać po byle co do biblioteki i czekać, aż przyjdzie z wiadomością o wisielcu. Wszystko to postanowiła uczynić, ażeby uniknąć tłumaczeń i zarzutów, że pierwsza znalazła trupa i szperała w jego pugilaresie. Przedewszystkiem jednak Julia chciała spalić te listy, ażeby zniszczyć przez to wszelkie dowody dawnych jej z Vendarweldem stosunków.

Miała już cały pakiet rzucić w ogień na kominku, lecz się zastanowiła. Jak na jej tylko listy, pakiet był za ciężki.

Prędko rozerwała sznurek jedwabny i zobaczyła, że hrabia podzielił listy na cztery oddzielne pakiety. Korespondencję swą miłosną uporządkował tak starannie, jak gdyby to były jakie papiery procesowe.

Julia wydostała swoją paczkę. Poznała zaraz swój charakter pisma i bardzo się ucieszyła, znalazłszy przypiętą kartkę z wyraźnym napisem:

„Pani Dorcival, bulwar Malesherbes 199“.

— To umyślnie, ażeby wiedziano od kogo pochodzą — rzekła szyderczo.

Bardziej się jeszcze zdziwiła, gdy spostrzegła, że i na każdym z innych pakiecików napisane też było nazwisko i adres, jak na jej pierwszym...

— Po co on to uczynił?... — myślała — czy chciał z tych listów skorzystać, ażeby skompromitować te, które je pisały? Kiedyś zarzucano mu, że wyzyskiwał dowody przywiązania pewnej damy wielkoświatowej. Nie, ja myślę, że on wszystko jeszcze odkładał, póki się ze mną nie rozmówi. Gdybym się była zgodziła jechać z nim za granicę, wtedy, być może, skorzystałby ze swych tajemnic miłosnych. Mało już miał pieniędzy... a mnie oczywiście nie mógł o nie prosić. Kiedy jednak postanowił odebrać sobie życie dla tego, że nie chciałam mu towarzyszyć, wtedy zapragnął tylko na mnie się zemścić. Wiedział dobrze, że komisarz policyjny nie zawaha się wyprowadzić śledztwa przeciw Dorcival, ale dla uniknięcia skandalu, inne korespondencje postara się zniszczyć. Ja bo jestem kobietą lekką, gdy rywalki moje jestem tego pewna, wszystkie są zamężne.

I po chwilowym namyśle dodała:

— Gdybym tylko zechciała... przecież nazwiska wiadome... przecie Vendarwelde uczyniłby o samo, gdybym mu nie była przeszkodziła, gdyby nie pozbawił się życia? Dla czego ja mam żałować tych, które mną pogardzają?... Przecie baronowa Briage zmieniła swój abonament w teatrze tylko dla tego, że mieliśmy sąsiednie loże a to się jej nie podobało. Ale czyje to są listy?

Dorcival przeczytała nazwisko wypisane na pierwszym pakieciku.

— Tej nie znam — wyszeptała. — Zapewne jaka mieszczanka. Gdyby to była lwica wielko światowa, słyszałabym o niej!... Biedna kobieta, wyobrażam sobie, jaki strach ją ogarnie, gdy się dowie o samobójstwie Vendarwelda! Jakże mnie błogosławić będzie, gdy jej zwrócę te listy, bo chcę je zwrócić. Po co je mam niszczyć? Zobaczmy inne.

Zaledwie zdążyła się wpatrzyć w napis na drugim pakieciku, a już zawołała:

— Ona! listy jej! Wiedziałam, że durzy się w niej, chociaż zawsze tego zaprzeczał. No, i margrabina z jakimś przybłędą!... Wszyscy ci głupcy, którzy kamieniami rzucali w Vendarwelda, wydzieraliby szbie zaszczyt ożenienia się z tą kobietą, gdyby tylko się na to zgodziła! Bardzo być może, że i jej zwrócę listy, postawię jednak warunki... nie pieniężne naturalnie!

W tejże chwili z lekka zapukano do drzwi, a Julia, nim je otworzyła, szybko wsunęła korespondencję do kieszeni szlafroczka.

Na pakieciku trzecim nie zdążyła wyczytać nazwiska.

— To ty! czego? — spytała garderobianą, a ta jej odpowiedziała:

— Pani kazała mi czekać. Usnęłam przy kominku, a teraz, gdym się obudziła, zobaczyłam, że już po północy. Pomyślałam sobie zaraz, że p, Darcy zapewne już odszedł.

— O! już z godzinę, ale mi jesteś niepotrzebną. Przynieś mi ostatni numer Figara. leży w bibliotece na stole, a później mnie rozbierzesz.

Pokojówka znikła ze zwinnością myszy.

Julia, zostawszy samą, podeszła do biurka i w tajemnej szufladce schowawszy listy, oczekiwała ponurej wiadomości, całkiem już na nią przygotowana,

W trzy minuty później Marietta, prawie nieprzytomna, wbiegła do buduaru z krzykiem:

— Proszę pani! o! mój Boże!... gdyby pani wiedziała, co ja zobaczyłam! hrabia!...

— Co?.., Schował się tam, ażeby mnie szpiegować?

— Nie, umarł, powiesił się!...

— Powiesił się!

— Tak.., na oknie w bibliotece... Doprawdy, nie wiem, jak nie zemdlałam ze strachu,

— To okropne! — zawołała Julia, trochę pobladłszy. — Zawołaj lokaja... woźnicę... niech idą po doktora... po komisarza policyjnego... najprzód po doktora... może zdoła jeszcze uratować życie temu nieszczęśliwemu.

II.

Na ulicy.

Gaston, opuściwszy pałacyk Julii Dorcival, szedł przez bulwar Malesherbes krokiem człowieka, uciekającego z więzienia i to w strachu, ażeby go nie zawrócono z drogi. Przyszedł do Julji zgryziony, wyszedł od niej wesoły, błogosławiąc traf, który sprowadził do niej szweda.

— I ci cudzoziemcy na coś się mogą przydać — mówił do siebie. — Gdyby nie był Julji zrobił tej sceny, nie byłbym w sobie znalazł dość siły na to zerwanie. Nasza znajomość trwała już rok cały i kosztowała mnie sto tysięcy, licząc w to i przekaz, który jej poszlę jutro. Powiedziała mi, że nie przyjmie, ale gotów się jestem założyć, że nie zapali nim świecy. Teraźniejsze Kleopatry nie rozpuszczają pereł w winie... I mają słuszność. A i ja mam rację, żem się z Julią rozstał. Za dalekoby mnie zaprowadziła. Stryjaszek z radości rzuci mi się na szyję, gdy się jutro dowie, że wszystko się skończyło między nami.

Rzeczywiście Dorcival mogła go za daleko zaprowadzić, lecz, prawdę powiedziawszy, na ślizkiej drodze ku ruinie powstrzymywała go nie obawa stracenia ostatnich pieniędzy. I nie rady stryja pobudzały go do tak rozsądnego postępku, nie nadzieja dziedziczenia po nim spadku. Gaston Darcy zamierzał rozpocząć karjerę sądową i wyrzec się kart, kolacyjek, miłostek.

Ale te śliczne zamiary, niezawodnie nie byłyby wykonane, gdyby uczucia dla Julji nie zostały w nim zagłuszone przez inne, o wiele od nich głębsze, dla innej.

Do połowy tylko się myliła, myśląc, że ją po to rzuca, ażeby się żenić. Gaston jeszcze się nie zdecydował na ten krok niebezpieczny, kochał jednak inną kobietę, a raczej gotów był ją pokochać, bo sam jeszcze nie zdawał sobie dokładnie sprawy ze swych uczuć.

Cieszył się niewymownie, że mu się tak łatwo udało zdobyć wolność i czuł potrzebę podzielenia się z kim swą radością. Ani myślał iść zaraz spać. Ba! gdyby wiedział, gdzie zastać może stryja, nie odkładałby do jutra odwiedzin i zarazby mu powiedział tę przyjemną nowinę. Lecz stryj miał zwyczaj spędzać wieczory w towarzystwie u znajomych, a Gastonowi wcale się nie chciało szukać go po salonach przedmieścia św. Honorego.

Zawołał pierwszą lepszą karetkę, jaka mu się nawinęła i kazał się zawieźć do klubu. Wiedział, że właśnie o tym czasie zastanie tam swych przyjaciół, a między nimi kapitana Nointela, którego Dorcival tak nie lubiła, wcale go nawet nie znając. Kobiety w takich razach posiadają cudowny instynkt odgadywania w człowieku swego nieprzyjaciela.

Klub, do którego należał Gaston, był nienajarystokratyczniejszy w Paryżu, lecz za to najweselszy. Prowadzono tu dużą grę. Większość gości stanowili bogaci młodzieńcy i grube ryby pieniężne.

Darcy dobrze tu był widziany, bo miał wszystko po za sobą ku temu. Nie głupi, mówił logicznie, nie opowiadał historyj długich, a gotów był brać udział we wszelkich zabawach i przy stoliku rzadko kiedy wygrywał.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Teatr—koncerta—widowiska.

Znajdujemy się obecnie we Lwowie wśród dźwięków muzyki karnawałowej, łoskotów walących się banków, bankrutujących kupców i... benefisów na scenie lwowskiej. O tych benefisach, ani nie mamy potrzeby, ani obowiązku szeroko rozpisywać się — benefisy, bowiem, pozostałość na scenie lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej z dawnych, a obecnie prowincjonalnych zwyczajów, są tylko do tego, aby beneficjantom powiedzieć kilka komplementów, które tem są silniejsze, jeśli artysta na swój benefis nową sztuk wystawia. Tych tedy benefisów w ostatnim czasie był cały legion. Benefisowała pani Kasprowicz z wielkim powodzeniem kasowem, benefisowała panna Russel jeszcze z większem powodzeniem, bo biletów zabrakło, benefisowała pani Woleńska i tu się rwie powodzenie kasowe, ale niesłusznie, bo pani Woleńska swoją sumienną pracą ma prawo do względów publiczności, benefisował pan Frenkel i wystawił u nas po raz pierwszy niemiecką komedję p. t. „Porwanie Sabinek" — o tej komedji obszerniej pomówimy w przyszłym numerze, a z powodu niej i o talencie p. Frenkla.

O występach operowych p. Souvestre'a nowego śpiewaka, jeśli się nie mylimy, męża p. Paschalis, z umysłu odkładamy sąd do przyszłego numeru, ponieważ pragniemy więcej razy słyszeć tego artystę.

Żółty, czy niebieski?

NOWELA

OUIDY

(Z angielskiego.)

(Ciąg dalszy. Patrz Nr. 3).

Niebawem ujrzeliśmy ładny dom nowy, z białego kamienia, z żaluzjami zielonemi, udający, jak umiał najlepiej willę włoską.

— Patrz, to ona!... — szepnął mi Fitz do ucha, gdyśmy się zbliżali ku domowi. Jakoż, na zakręcie ukazała nam się nasza towarzyszka podróży, nachylona nad klombem werwenów i skopująca ziemię przykładnie, podczas gdy Delfin wyszczekiwał wesoło. Na odgłos kroków naszych koni, obejrzała się, a Fitz, zdjąwszy kapelusz, ukłonił się tak nisko, że ledwie czołem nie dotknął kuli siodłowej W tej chwili, druga młoda kobieta, wyjrzawszy oknem, zawołała: „Cora!", a piękna ogrodniczka porzuciła kopaczkę i pobiegła czemprędzej do domu.

Aha! więc to jej na imię Glencora!.. Ależ w takim razie to ona ma być narzeczoną tego pastora... — zawołał Fitz oburzony. — Doprawdy, nie pojmuję tego! Ale mniejsza o to, to w niczem nie nadwyręża moich projektów... Owszem, chcęby dla tego, żeby zrobić na złość temu panu narzeczonemu zajmijmy się trochę f l i r t a c j ą.

— Krzyżowanie planów ulubionego kaznodziei, nie zdaje mi się najlepszym środkiem zjednania sobie wyborców Cantiboroughskich.

— Wypraszam sobie wszelkie zarzuty rozsądne!... Zdaje mi się, że mi służy prawo wyboru między przyjemną fantazją, a krzesłem w izbie gmin.

Temi słowy zamknął mi usta mój kochany kuzyn, w chwili gdy rzucał cugle swemu wiernemu Soamesowi i gdy służący miejscowy prowadził nas do biblioteki człowieka, słynącego, jako najsroższy torys na całą okolicę.

Trzeba było widzieć minę starego Bernardistona, gdy mu zaanonso ano kandydata radykalnego i owo pełne oburzenia zadziwienie, z jakiem słuchał tej małej mówki, — bardzo zręcznie ułożonej, daję słowo — w której master Fitz, ciągle uprzejmy i spokojny, prosił o głos dla siebie tego prototypu konserwatyzmu miejscowego, tego n i e b i e s k i e g o nieprzystępnego działaniu wszelkich kwasów, — jak gdyby nie wiedział, że on jest jednym z p r o p o s e n t'ó w, tych niejako ojców, chrzestnych wyborczych lorda Verdant.

Zaledwie s p e e c h się skończył, otrzymaliśmy to czegośmy się spodziewali i na co zasłużyliśmy zupełnie. Bernardiston wymownie wyłożył nam swoje zasady, dziwiąc się, że go zmuszamy do tego, że nie zasięgnęliśmy wprzód o nim wiadomości, która byłaby mu oszczędziła natrętnej i niemiłej wizyty, Naturalnie, powiedział to w słowach grzeczniejszych, ale mających zawsze takie, a nie inne znaczenie. Fitz słuchał go, a przynajmniej udawał, że słucha, ale roztargniony jego wzrok, aż nadto wskazywał mi, o czem w tej chwili myślał. Poprostu, szukał sposobu przedłużenia wizyty, licząc jeszcze na jakiś przypadek nieprzewidziany, któryby posłużył jego zamiarom. A jednak trzeba się było wynosić; gęste ukłony starego t o r y s a nie pozostawiały nam żadnego wyboru — gdy w tem Opatrzność zlitowała się nad moim kuzynem, sypnąwszy nagle gradem. Bryłki lodowe, huczące głośno po dachu blaszanym, zmusiły gospodarza do tego, że mimo irytacji wzbudzonej naszą bezwstydnością, prosił nas, żebyśmy się zatrzymali, dopóki burza nie przejdzie. Fitz podziękował mu tak grzecznie i uprzejmie, że gospodarz poczuł się do obowiązku poproszenia nas do salonu.

W salonie zastaliśmy trzy panie, z których każda czem innem była zajęta. Mama drzemała w fotelu; Cora stojąc przy oknie, dawała jeść dwom ślicznym synogarlicom, podczas gdy jej siostra, nic a nic do niej niepodobna, przy stole zawalonym broszurami, pisała jakiś dokument, dotyczący moralnego dobra całego okręgu.

Prosząc Boga, żeby burza nie ustała tak prędko, Fitz usiadł od strony okna i począł bawić panie, mianowicie zaś narzeczoną pastora. Słysząc go rozmawiającego z mamą o najświeższych wiadomościach i literaturze o ornitologii i toalecie z panną karmiącą synogarlice, można było go wziąść za członka rodziny; tak go nic a nic nie mieszały ceremonialna powaga gospodarza i pełne nieufności spojrzenia, które (zapewne na intencyą swego przyszłego szwagra) rzucała nań tamta druga siostra, niesmaczna. Krótko mówiąc bawił damy i sam bawił się tak dobrze, że słońce świeciło już od dwudziestu może minut i posuszało już trawniki, kiedy nareszcie sam spostrzegł, że już dłużej przeciągać wizyty niepodobna i pożegnał się, obiecawszy jednak wprzód pannie Bernardiston dostarczyć książki, którą pragnęła przeczytać, co mogło w każdym razie przeciągnąć stosunek z mieszkańcami willi w Larches.

— No, i cóż ty na to? — rzekł, gdyśmy odjechali kawałek — czy źle sterowałem moją łodzią?

— Daj Boże, żeby ci równie dobrze poszły wybory!

— Niech djabli porwą wybory! — krzyknął. — Chętnie oddałbym pięćdziesiąt głosów za tę przyjemność, jakiej doznałem patrząc, jak się kręcił ten poczciwy Bernardiston. A córka, co?... I taka śliczna róża miałaby kwitnąć dla owego pastora! Nie pojmuję, jak ona mogła zgodzić się na coś podobnego... Widziałeś ten złośliwy uśmiech, którego nie zdołała ukryć poznawszy moją osobę?...

— Kobiety lubią kontrasty: może w te chwili przypomniała sobie swego narzeczonego

Fitz roześmiał się, puścił cugle swojej Rumpunch i ruszył wyciągniętym galopem. Ale o pięćset kroków osadził konia w miejscu ujrzawszy, że jakiś jeździec pędzi w kierunku przeciwnym. Poznał w nim jednego ze swoich przyjaciół, Jimmy Vilarsa.

— A dokąd to tak spieszno?, — zawołał gdy się zrównali.

— Spieszę tobie na pomoc — odrzekł Jimmy. — Powiadają, że robisz kompletną rewolu ję w Cantiborough, więc każdy człowiek dobrze myślący winien ci dać poparcie... Ale, ale, czy ty znasz Lewisona, jednego z naszych najlepszych y a c h t i n g m e n ó w, marynarza, amatora pierwszej wody, właściciela B o n n i e b e l l i?... Jakto, nie znasz go nawet z nazwiska?... A! to was muszę zapoznać! On się teraz ożenił... Mieszkają w naszem hrabstwie, gdzie mają kawałek ziemi Oboje liberały, więc znajdziesz u nich jak najlepsze przyjęcie, mimo to, że oni są w kuzynostwie z Bernardistonem, najniebieściejszym z niebieskich.

— W czepku się rodziłeś, dalibóg! — pomyślałem sobie patrząc na mego kuzyna, któremu się twarz rozpromieniła.

— I owszem! zawołał — przedstaw mnie swoim przyjaciołom... Potrzebuję jakiej takiej rozrywki. Tych komitetów, uczt, meetingów, mam już po uszy, nie mówiąc już nic o korespondencji. Więc zgoda, mój Jimmy, zaprezentujesz mnie, jak najrychlej Lewisonom.

Biedny Beauclerc był w rozpaczy. Fitz już i tak nieznośny, od czasu spotkania się z Villarsem stał się niemożebnym. Podczas, gdy mały lord Verdant jeździł od domu do domu, olśniewając ludzi swoim tytułem i herbami; podczas, gdy Hoop Smith rujnował się na uczynki dobroczynne i cytował zbudowanemu jego statecznością duchowieństwu całe ustępy z C h r y s t j a n a Y e o r; podczas, gdy Salter bluźnierczemi konceptami zachwycał uszy dziesięcio funtowych (mowa o funtach szterlingów) wyborców i zalewał ich potokami piwa, master Fitz znajdował upodobanie w dokuczeniu swemu adwokatowi, któremu zalecał,

żeby zostawił „rzeczy naturalnemu biegowi" i ani myślał o przekupieniu kogokolwiek, albo też wykładał zasady racjonalizmu jakiemu zgorszonemu wyborcy. Najczęściej atoli zabawiał się grą w bilard, łowieniem ryb na wędkę z Villarsem i Lewisonem, albo spędzał długie godziny w buduarze pani Edyty Lewison, w towarzystwie jej i jej kuzynki Glencory. C. d. n.

Tajemnica grobowca.

POWIEŚĆ

KSAWEREGO MONTEPINA.

Ciąg dalszy. (Patrz Nr. 3.)

XLIX.

Pomoc.

— Czy się przyznaję do tego? — powtórzył hrabia Juan, a oczy zabłysły mu dziko — czy się przyznaję do spełnienia zabójstwa! do zamordowania kobiety!.. Ale ze wszystkich sił temu zaprzeczam, cała istota moja oburza się na takie oskarżenie! tak, byłem na cmentarzu Père Lachaise... tak, wchodziłem do grobowca Curadosów.

— Miałeś pan klucz? — przerwał sędzia śledczy.

— Miałem i musiałeś go pan znaleść w mym pugilaresie, który widzę na pańskiem biurku, ale nie spotkałem tam nikogo, to stanowczo twierdzę, przysięgam, i sam siebie pytam, jakim sposobem mogli tam wejść, w jakim celu zabito tę kobietę i kto ona? Nic tego nie rozumiem, a przecie pan mnie aresztowałeś, pan mnie publicznie zniesławiłeś i chcesz mnie pan uczynić odpowiedzialnym za zbrodnię dla mnie niepojętą! Daremnie usiłuję wytłumaczyć sobie, co się ze mną stało, daremnie głowę sobie łamię... nie rozumiem nic.

Strasznego snu igraszką jestem, albo okropnej omyłki. Jeżeli ten sen, lub ta omyłka dłużej potrwa, oszaleję, i zdaje mi się, że już zmysły tracę.

Paweł de Gibray słuchał i patrzał na hrabiego Juana z ciekawością, jak się patrzy na zręcznego komedjanta.

Milczał przez kilka sekund po tych słowach ostatnich, wymowionych przez hiszpana, potem zapytał:

— Po co wchodziłeś pan do grobowca Curadosów?

— Wchodziłem, ażeby złożyć wianek nieśmiertelników, kupiony na ulicy Roquette.

— Ależ w tym grobowcu nikt nie spoczywa. Pusty.

— O tem nie wiedziałem — wyszeptał Juan Smolos, nie bez wzruszenia.

— Czy nie jesteś pan krewny rodziny Curadosów?

— Nie — żywo odpowiedział młody człowiek.

— W takim razie objaśnienie pańskie nie wytrzymuje krytyki. Jakże pan chcesz, ażebym uwierzył? Powiadasz pan, że zaniosłeś wianek do grobowca i nie wiesz, że tam nikt nie pochowany. Nie jesteś pan krewnym Curadosów, a masz klucz od grobowca tej rodziny i wchodzisz tam, ażeby położyć upominek żałobny.

Bądź pan logiczny.

Jeżeli pan jesteś niewinny, dam panu sposób do wykazania niewinności.

Powiedz mi pan, kto panu dał ten klucz?

Powiedz mi pan, kto pana prosił o złożenie wianka w tym grobowcu?

— Mogę to tylko odpowiedzieć. Znaleziono kobietę zabitą... ja m rdercą tej kobiety nie jestem i nie znałem jej wcale. O zbrodni dowiedziałem się dopiero następnego dnia wieczorem, jak wszyscy z dzienników.

Paweł de Gibray poruszył się niecierpliwie.

— Bądź pan sam z sobą w zgodzie! zawołał. — Przyznajesz się pan, że wchodziłeś do grobowca, a twierdzisz, żeś trupa tam nie widział.

— Tak, tak twierdzę. Przyszedłem na cmentarz Père Lachaise o godzinie trzeciej, a opuściłem go o godzinie wpół do czwartej.

— Po co pan tam byłeś?

— Jużem panu mówił.

— Wykazałem panu czczość i brak związku w pańskich odpowiedziach — odparł sędzia śledczy. Niezawodnie działałeś pan pod cudzym wpływem. Czyj to był wpływ? Dlaczego pan miałeś klucz od grobowca? Co pana skłoniło do zaniesienia tam wianka nieśmiertelników?

— To już moja rzecz.

Zdanie to wymówione było tonem tak suchym, że sędzia śledczy nastawił uszu.

Nie omyliłem się — pomyślał — w tem jest jakaś tajemnica rodzinna. Pierwsze moje domysły były słuszne.

— To także rzecz sądu, który nie omieszka o wszystkiem się dowiedzieć, co pan potrzebujesz ukrywać; bądź pan co do tego pewny — wyrzekł przekonywającym tonem.

— Może — szepnął hiszpan.

— Teraz zaś prawda sama bije w oczy — mówił dalej Paweł de Gibray. Zabiłeś pan tę kobietę tak, jak na ulicy Montorgueille zamordowałeś mężczyznę, po którego pan jeździłeś na kolej!

— O! — zawołał hrabia z ironią — i jego ja także zabiłem?

— Czy się pan zaprzesz, żeś jeździł na czyjeś spotkanie na kolej żelazną Północną?

— Nie zapieram się, bo to prawda. Jeździłem na spotkanie jednego z moich przyjaciół, który przybywał z Londynu.

— Cóżeś pan uczynił z tym przyjacielem?

— Miał nazajutrz z rana wyjechać z Paryża do Szwajcaryi. Odprowadziłem go do hotelu obok kolei Lyońskiej.

— Jak się nazywa ten hotel?

— Nie wiem.

— O której godzinie rozstałeś się pan z przyjacielem?

— Mogła być godzina druga z rana.

— Czy to był pański ziomek?

— Tak.

— Jak się nazywa?

— Hrabia Henryk Suarez.

— Powiada pan, że udał się do Szwajcaryi?

— Tak.

— W jakie miejsce?

— Do Genewy.

— Nie mówił panu, jak długo tam będzie?

— Ze dwa tygodnie.

— W jakim hotelu zamierzał stanąć?

— W Beau-Rivage.

— Poślę telegram do sądu w Genewie i bardzo prędko się dowiem, czy prawdą jest, co pan mówisz, wprzód jednak niech mi pan z łaski swej wytłumaczy, w jaki sposób, rozstawszy się ze swym przyjacielem o godzinie drugiej zrana w pobliżu kolei Lyońskiej, mogłeś pan o tejże godzinie znaleźć się na ulicy Montorgueil, w hotelu, gdzie pan zadałeś kilka pytań posługaczowi dyżurnemu?

— Nie wytłomaczę panu rzeczy niemożebnych do wytłomaczenia — odpowiedział hrabia Juan; ci, co zapewniają, że mnie widzieli na ulicy Montorgueil, oszukali pana.

— W jakim celu?

— Albo się sami oszukali.

— Chcesz pan objaśnić tę rzecz podobieństwem? — z ironią spytał Paweł de Gibray.

— Nie chcę niczem tłomaczyć... To, co pan twierdzisz mylnie, temu zaprzeczam. Poślij pan telegram do hrabiego Henryka Suareza — hotel Beau-Rivage w Genewie i będzie pan miał dowód, żem nie skłamał.

— Obowiązek nakazuje mi przyjąć ten dowód z wielką ostrożnością. Ten hiszpan może jest pańskim wspólnikiem, dla ułatwienia panu alibi. Uczynię to jednak, co powiedziałem, ale poszlę depeszę nie do hrabiego, lecz do sądu.

Czy mogę pana o jednę rzecz zapytać?

— I owszem — odparł pobłażliwie sędzia śledczy — ale nie biorę na siebie obowiązku dania odpowiedzi.

— Pan zdaje się posądza mnie o podwójne morderstwo, co przecie ze względu na moje położenie społeczne, jest bardzo nieprawdopodobnem — rzekł hrabia hiszpański. — Dla oskarżenia mnie w ten sposób bardzo są niedostateczne przyczyny, jakie pan podał dotychczas. Zapewne ma pan inne wyraźniejsze jeszcze. Chciałbym otóż wiedzieć jakie?

— Zeznania świadków, którzy pana widzieli i poznają.

— Pozwól mi pan, bym o tem powątpiewał. Poznać mnie nie poznają. Chyba, że sami się oszukują, lub pana chcą oszukać.

Gibray zadzwonił.

Natychmiast wszedł woźny.

Sędzia szepnął mu coś do ucha.

Ten kiwnął głową potwierdzająco i wyszedł z ćwiartką papieru, na której sędzia śledczy napisał czyjeś nazwisko.

Dotąd przy badaniu Juan Smolos siedział.

— Wstań pan — rozkazał mu Gibray.

Młodzieniec był posłuszny i zaraz wstał.

Światło padało mu wprost na twarz.

Otworzyły się drzwi i woźny znowu się ukazał, wpuszczając jednego ze świadków.

Był to Cadet, woźnica z ulicy Ernestyny.

Niespokojny trochę, że się znajduje w biurze sędziego śledczego, Cadet miął i gniótł sukienną czapkę.

Twarz jego dobroduszna bardziej się jeszcze czerwieniła, niż zwykle, bo krew uderzyła mu na policzki.

Paweł de Gibray nie dał mu czasu ukłonić się i rzekł, wskazując na hiszpana:

— Spojrzyjcie na pana tego... czy go poznajecie?

Cadet zwrócił głowę ku hrabiemu Juanowi.

Z minutę przypatrywał ;mu się z największą uwagą; potem nagle wykrzyknął:

— Czy go poznaję!... A tak! To ten pan w binoklach, blondyn z faworytami! To on; ze mną pojechał z Saint-Mandé i kazał się zawieźć na kolej Północną, gdzie czekał na znajomego, a ztamtąd pojechaliśmy na ulicę Montorgueil.

To on na tej ulicy, przed bramą hotelu, dał mi czterdziestofrankówkę, którą chodziłem zmienić. Tak, to on! to on!

— Co pan na to powie? — spytał hiszpana sędzia śledczy.

— Ten człowiek myli się — odrzekł Juan. — Widocznie złudzony jest podobieństwem mojem do kogoś, którego rzeczywiście woził.

Sędzia uśmiechnął się pogardliwie i kazał Cadetowi podpisać protokół zeznania, a potem pozwolił mu odejść.

Ledwie woźnica znalazł się za drzwiami, gdy wszedł do pokoju komisarz do spraw sądowych wraz z woźnym i szepnął coś bardzo cicho sędziemu śledczemu; ten drgnął i spojrzał na hrabiego z ogromnem zdziwieniem.

— Poproś tych panów — rzekł do woźnego.

Podwładny wyszedł i zaraz wrócił meldując księcia Rodryga Pueblo, pierwszego sekretarza ambasady hiszpańskiej, i wicehrabiego Guya d'Arfeuille.

Usłyszawszy te nazwiska, Juan Smolos z bladego stał się czerwonym, a w oczach zaświeciły mu płomienie.

Paweł de Gibray wstał na powitanie przybyłych.

Weszli książę Pueblo i wicehrabia d'Arfeuille.

Drugiego już znamy, pierwszego opiszemy w kilku słowach.

Wysokiego wzrostu, lat pięćdziesięciu pięciu, o twarzy dumnej książę wyglądał niezaprzeczenie na prawdziwego potomka hidalgów.

U surduta jego widniało kilka połączonych z sobą wstążeczek różnokolorowych, od rozmaitych najwybitniejszych orderów państw europejskich.

Przestąpiwszy przez próg i skłoniwszy się sędziemu śledczemu, wyciągnął rękę do hrabiego Juana, którego ściskał już wicehrabia d'Arfeuille, i odezwał się do niego:

— Bądź spokojny mój drogi... Nie zrozumiała omyłka, której stałeś się ofiarą, wyjaśni się prędko.

— Książę — zapytał Paweł de Gibray — czy mam przypuścić, — że odwiedziny pańskie przypisać należy aresztowaniu tego młodego człowieka?

Wskazał na hrabiego Juana.

— Tak — odpowiedział sekretarz ambasady,—i przedewszystkiem poproszę pana o jedną grzeczność.

— O jaką, książę?

— Żeby pan kazał zdjąć kajdany z mego ziomka i przyjaciela Smolosa.

— Prośba waszej książęcej mości zaraz będzie spełnioną.

Spojrzenie sędziego śledczego zrozumiałe było dla żołnierza, który też w mgnieniu oka uwolnił ręce młodzieńca.

Jednocześnie Paweł de Gibray poprosił gości i komisarza, ażeby usiedli.

— Panie sędzio śledczy — odezwał się wtedy książę Pueblo — tylko co dowiedziałem się od wicehrabiego d'Arfenille, o aresztowaniu hrabiego Juana, syna jednego z najstarszych przyjaciół moich i czemprędzej podążyłem tutaj. O co chodzi nie wiem. O co oskarżony jest hrabia, nie wiadomo mi, ale przyjechałem panu powiedzieć, a pan zna przecie moje stanowisko społeczne i urzędowe, że ręczę za hrabiego Juana Smolos, jak za samego siebie i proszę go uwolnić za mojem poręczeniem.

I za mojem — dodał wicehrabia d'Arfeuille.

Paweł de Gibray zmarszczył brwi.

Prośba dostojnika hiszpańskiego i arystokraty francuzkiego, stawiła go w fałszywem położeniu.

Nie chciał nie uczynić zadość życzeniom swych gości, a tymczasem przekonanie wewnętrzne nie pozwalało mu na to się zgodzić.

— Muszę księcia objaśnić przedewszystkiem, o co jest oskarżony jego ziomek.

— Proszę.

— Hrabia Smolos oskarżony jest o podwójne mprderstwo.

— O podwójne morderstwo! — wykrzyknęli jednogłośnie hiszpan i francuz.

— Tak, a poszlaki co do tego — mówił dalej sędzia śledczy — nie pozostawiają żadnej wątpliwości.

— Poszlaki! — powtórzył sekretarz ambasady, spostrzegłszy uśmiech na ustach hrabiego Juana.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Z całego świata.

Fenomenalny anglik. Właściciel kawiarni w Bouwrze doszedł do olbrzymiej wagi 560 funtów angielskich, czyli około 505 funtów francuskich. Nazwisko jego jest Tomasz Longley, urodził się w mieście, w którem zamieszkuje od 1848 r. Wielu przedsiębiorców ofiarowało mu nieraz pokaźne sumy, gdyby tylko dał się namówić do towarzyszenia po świecie. Pewien amerykanin zaryzykował nawet 50,000 franków, myśląc, że tem skusi grubego anglika. Ale p. Longley odmówił wszystkim proponującym, woląc zostać przy żonie i dzieciach, z których najmłodsze ma lat siedm. Dodajemy, że zdrowie tego olbrzyma jest stosunkowo dobre, a apetyt nie przedstawia nic nadzwyczajnego, zważywszy jego tuszę.

W Australji, gdzie obecnie odbywają się żniwa, donoszą, że zbiór tegoroczny jest zaledwie mierny; z akra otrzymują 7 do 8 buszli; na wywóz spodziewają się najwięcej 60 tysięcy beczek hektolitrowych.

Nowiny literackie i artystyczne.

Dr. Andrzej Cienciała, notarjusz w Cieszynie (w austrjackim Górnoszląsku), wydał dzieło bardzo ważne dla polskiej etnografji, p. t. „Przysłowia, przypowieści i ciekawsze zwroty językowe ludu polskiego na Szląsku w księstwie Cieszyńskiem". Czysty dochód przeznaczył autor dla Czytelni Ludowej i Domu Narodowego w Cieszynie.

Pailleron napisał nową komedję p. t. „Mysz", którą wręczył dyrekcji: Théatre Français.

Gospodarstwo miejskie i wiejskie

Robactwo u drobiu. Prof. Zürn, który się wiele zajmował badaniem owadów, wyraża zdanie, że często dające się spostrzegać u kur obnażone z pierza miejsca pochodzą nie od robaków, od których napaści drób nie jest wolny, ale od liszek innych owadów, gnieżdżących się masami w szparach ścian i powałach kurnika. Liszki te wgryzają się w skórę i powodują wypadanie pierza. Dotkliwe swędzenie tem spowodowane, odbiera chęć do jadła i źle wpływa na zdrowie drobiu. Jako zaradczy środek, zalecają hodowcy drobiu nacieranie gołych miejsc mięszaniną złożoną z jednej części lotnego anyżowego olejku i dziesięciu części oleju rzepakowego, albo zmywanie płynem złożonym z jednej części tegoż olejku i dwudziestu części wody. Drób wiedziony instyktem, lubi kąpać się w piasku dla pozbycia się dokuczających mu owadów. Trzeba zatem przyjść mu z pomocą i urządzać sztuczne takie kąpiele z piasku pomięszanego z przesianym popiołem, albo z kory garbarskiej. Niewielki dodatek proszku perskiego, albo skrapianie piasku słabym roztworem kwasu karbolowego, okazały się bardzo skuteczne. Warstwa miału torfowego z dodatkiem sproszkowanego wapna posypana na podłodze, chroni też od zagnieżdżenia się od owadów. Grzędy, na których kury na noc siadają, powinny być przynajmniej na dwa łokcie od ścian oddalone, aby utrudnić liszkom dostanie się do drobiu podczas snu kur, a końce drągów, czy łat powinny być smarowane smołą.

Odpowiedzi od Redakcji i Administracji.

P. Bulsiewi w Bochni. Prosimy o natychmiastowe przysłanie kliszy trumny, bo nasza w drukarni zbita.

P. Hozerowicz w Bochni. Brakujący do kompletu Nr. 9-ty z roku przeszłego wysłaliśmy.

P. P. w Przemyślu. Oczekujemy.

NADESŁANE.

OGŁOSZENIA.

Adwokat
Dr. Karol Paździera
otworzył
z dniem 30. października b. r.
kancelarję
pod liczbą 2. przy ulicy Sykstuskiej
na I. piątrze.
3832—5—12

Oryginalne
maszyny do szycia
SINGERA



na spłaty ratami
G. Neidlinger
Lwów, ul. Kopernika licnba 2.

Zarząd browaru spadkobierców ś. p.
JANA KLEINA
ma zaszczyt donieść niniejszem Szan. P. T. Publiczności, że polecił sprzedaż
piwa butelkowego
Wmu Panu
Karolowi Bałłabanowi
właścicielowi handlu korzennego
przy ulicy Halickiej
10 butelek odseła się w obrębie rogatek do domu (3827—12—6)

Bióro spedycyjne przeprowadzeń opakowania
mebli, luster, obrazów, fortepianów, kas żelaznych i t. p. oraz
stręczenie pomieszkań
H. Wassermana
Pl. Halicki L. 13.
WE LWOWIE
(3842—6—6)

Karol Raschka
Księgarnia skład nut, materyałów piśmiennych, czytelnia i wypożyczalnia nut
w Tarnowie
założona w r. 1825. przez J. Milikowskiego, dostarcza wszelkie dzieła na spłatę ratami i przyjmuje prenumeratę na wszystkie pisma krajowe i zagra (3862 niczne. 1—st.)

Koncesyonowany Zakład pogrzebowy
A. Szafrański.
w Krakowie
ul. Kopernika (Wesoła) Nr. 18,
urządza pogrzeby od najskromniejszych do najwspanialszych rozmiarów i posiada największy skład wszelkich przyborów pogrzebowych.
Telegramy: A. Szafrański, Kraków. (3853 — st — 3)

St. Sokołowski
i
K. Szymański
rynek główny No. 21 w Krakowie
Wielki skład i wybór win
Węgierskich, Austrjackich, Francuskich, Reńskich, Burgundskich, Hiszpańskich i Szampańskich, Cognacu Rumu i likierów zagranicznych, jako też towarów kolonialnych.
Sprzedaż hurtowna i częściowa.
(3854 — 4 — 3)

Skład wyrobów krajowych
Konstantego Mayera
plac Bernardyński L. 11.
we Lwowie.
Poleca swe wyroby bednarskie, tokarskie i przyborów kuchennych, jako najlepsze i najtańsze, jako też magle, pralnie, ramy rzeźbione itp. (3848—1—6)

P. T.
Niniejszem mamy zaszczyt zawiadomić, że w znanym naszym,
WARSZTACIE
przy ul. Mikulinieckiej L. 1000.
w Tarnopolu
wykonujemy najdokładniej wszelkie reperacie **maszyn parowych i wodnych**, oraz wszelkich narzędzi rolniczych.
Podejmujemy się również montowania i zupełnego urządzania **młynów, gorzelń, tartaków, browarów, wodociągów, waterklozetów**, i wszelkich innych robót w zakres **mechaniki**, oraz fabrycznego **ślusarstwa** i **kowalstwa** wchodzących.
Długoletnia praktyka w podobnych zakładach, jako też sprowadzeni przez nas w tym zawodzie specjalnie wykształceni ludzie stawiają nas w możności wszelkim wymaganiom zadośćuczynić; polecamy przeto z całą sumiennością nasz zakład **P. T.** interesowanym.
Na łaskawe żądanie wysaełmy także zdolnych egzaminowanych monterów do ustawiania maszyn i wykonania mniejszych reperacji na miejscu.
Również utrzymujemy na składzie z fabryk zagranicznych i krajowych, tudzież własnych wyrobów maszyny, jako to: **młocarnie, kieraty, wialnie, młynki, sieczkarnie** amerykańskie, **grabie** do siana, (systemu **Tiger**) **kultywatory, pługi** pojedyńcze; a wyłącznie zwracamy łaskawą uwagę szanownych p. p: Obywateli na pługi potrójne, czyli **trzyskibowe** (systemu **Alw. Taatz**) które odznaczają się znaną doskonałością; także utrzymujemy na składzie pojedyńcze **części zapasowe** do maszyn i narzędzi rolniczych wszelkich systemów.
Za wszystkie maszyny i narzędzia rolnicze u nas nabyte udzielamy kilkuletnią gwarancję.
Rozsełając niniejsze pismo, z przyjemnością korzystamy z tej okazji, wszystkim naszym P. T. Odbiorcom za łaskawe względy i zaufanie, którem nas tak licznie zaszczycono, najuniżeniej podziękować.
Z korzystnemi warunkami: dwie młocarń parowych w każdej chwili do wynajęcia.
Z wysokim szacunkiem
Hipolit Rogowski i Stanisław Głowiński
Adres na listy i telegramy:
„Rogowski & Głowiński."
Tarnopol

Biuro wywiadowcze i komisowe
K. Sierosławski w
W GALICJI.
Rekomenduje i dostarcza oficjalistów i sługi ekonomiczne, których może obecnie dostawić tak w kraju jako też i za granicą, również ludzi do fabryk, cukrowni polowych, i kolejowych robót i rzemieślników w znacznej ilości i częściowo pod jak najkorzystniejszymi warunkami.
Pośredniczy w kupnie, sprzedaży lub zamianie dóbr ziemskich, folwarków, kamienic, lasów, zboża, bydła, machin rolniczych itp. jako też w wyszukiwaniu wszelkich dzierżaw. (3851—6-10)
Biuro przez zawiązanie stosunków w kraju i za granicą, przez akuratne i szlachetne wypełnianie poręczeń, spodziewa się zasłużyć na zaufanie Szan. Obywateli.

Ogłoszenie.
Niniejszym mam zaszczyt zawidomić Szanowną Publiczność, iż otworzyłem w **PRZEMYŚLU**
Handel rękawicznicki
przy ul. **Franciszkańskiej**
w domu p. **Rosenzweiga** naprzeciw hotelu „pod Gwiazdą."
gdzie utrzymuję na składzie wielki wybór rozmaitego gatunku rękawicze oraz i inne przedmioty w zakres rękawicznictwa wchodzące.
Równocześnie donoszę Sz. P., że przyjmuję także wszelkie zamówienia na rękawiczki, bandaże, torby, poduszki, s elki materace, objoczyki, birety, krawatki, spodnie, kaftany łosiowe i inne rzeczy; wybijam także kapy i inne materje.
Również przyjmuję
do prania
rękawiczki, prześcieradła, kaftany, spodnie i poszewki łosiowe, a mojem staraniem będzie wszelkie zamówienia jak najlepiej i najrychlej wykonywać po umiarkowanej cenie.
Polecam się łaskawym względom Szanownej Publiczności.
A. Kment.
(3841 — 3 — 7)

Magazyn rękawiczniczy F. LUBAŃSKIEGO w Krakowie, plac Dominikański L. 3 poleca wielki wybór rękawiczek własnego wyrobu glansowych duńskich, jelonkowych, nicianych i jedwabnych, sznurówek, portomentek, torb podróżnych, kufrów, szelek, ubrań jelonkowych, rękawic i masek do fechtunku, biretów, pasków rupturowych i innych bandarzy itp, itp.
Każdy przedmiot z tego magazynu pochodzący celuje trwałością. elegancją i przystępnemi cenami. (3870—st.—1)

Kraków.
Hotel Drezdeński
w centrum miasta położony, **w bliskości wszystkich godnych widzenia pamiątek starożytnego grodu** — Po koje z komfortem urządzone od 1 złr. — i wyżej. —
Restauracja z polską kuchnią.
Wina węgierskie, francuzkie, reńskie etc. (3867—1—6)

SZAMPAN
francuski
rozsełamy w paczkach pocztowych
po 6 but. z 12—15
złr. z opakowaniem.
Pojedyńczo but. złr. 2—2 ½
SZAMPAN
deserowy (sec)
własnej pielęgnacji.
6 butelek złr 9.
za opakowanie 30 centów.
Pojedyńczo but. 1·50.
Większym odbiorcom odpowiedni rabat.
K. Rząca i Chmurski
Kraków.
(3872.—1—13)

MAGAZYN
i Fabryka wyrobów tokarskich
Jana Bajera
w Krakowie
przy ulicy Grodzkiej L. 15.
(dom Wżnego Goebla),
poleca Szan. Publiczności wyroby z bursztynu, rogu pianki, kości słoniowej, drzewa, kamienia i mar muru jako to: Cybuchy z bursztynami z wiśni tureckiej i badeńskiej i z jaśminu, Cygarniczki i fajki piankowe.
Kręgle różnej wielkości i kule do tychże z drzewa oliwnego **lignum sanctum** i grabowego. — Przybory do gry „Croquet" w całym komplecie (angielska ta gra coraz bardziej się u nas rozpowszechnia).
Własnego wyrobu SZACHY WARCABY en gros et en detail — DOMINO — Kije bilardowe i Kule bilardowe z kości słoniowej.
Wielki wybór lasek, portmonetek tytonierek — portecigarre — własnego wyrobu spinek z kości słoniowej i rogowych naturalzych czarnych wielce się różniące trwałością od zwyczajnych rogowych farbowanych i sprzedawanych za prawdziwe rogowe.
Skład kas ogniotrwałych
różnej wielkości.
Ręcząc za eleganckie i gustowne wykonanie po cenach przystępnych, polecam się łaskawym względom Szan. Publiczności.
Z szacunkiem
J. Bajer.
(3868—st 2)

ZMIANA LOKALU
z ul. Ruskiej do Rynku nr. 11.
Dziękując uniżenie za dotychczas udzielone mi zaufanie, zawiadamiam Szan. Publiczność, że urządziłem także w mojem pomieszkaniu, Rynek Nr.11 **skład konfekcji damskiej**, i tenże zaopatrzyłem w najobfitszy i wybór tak **krajowych** jak i **zagranicznych materyj jedwabnych i wełnianych.** Także niemniej zobowiązuje się, jak dotąd tak i na przyszłość dla Szan. Publiczności **z własnej materji wszelkie zamówienia jak najdoskonalej i podług** najnowszego żurnalu wykonywać. O liczne zamówienia uprasza zatemu niżenie(3683—st.—18
z wysokim szacunkiem
S, Rozengarten
we Lwowie, Rynek l. 11.

Skład trumien metalowych
w Bochni
urządziła fabryka Wiedeńska w domu J. Bulsiewicz w Bochni
Ceny niżone wybór duży.
(3873—1—6).

Odpowiedzialny za redakcję i wydawnictwo Stanisław Wuffka. Z drukarni „Dzien. Pol." pod zarządem J. Mittiga.